

1949 D 74
CENA 15 zł

1-51
Numer noworoczny

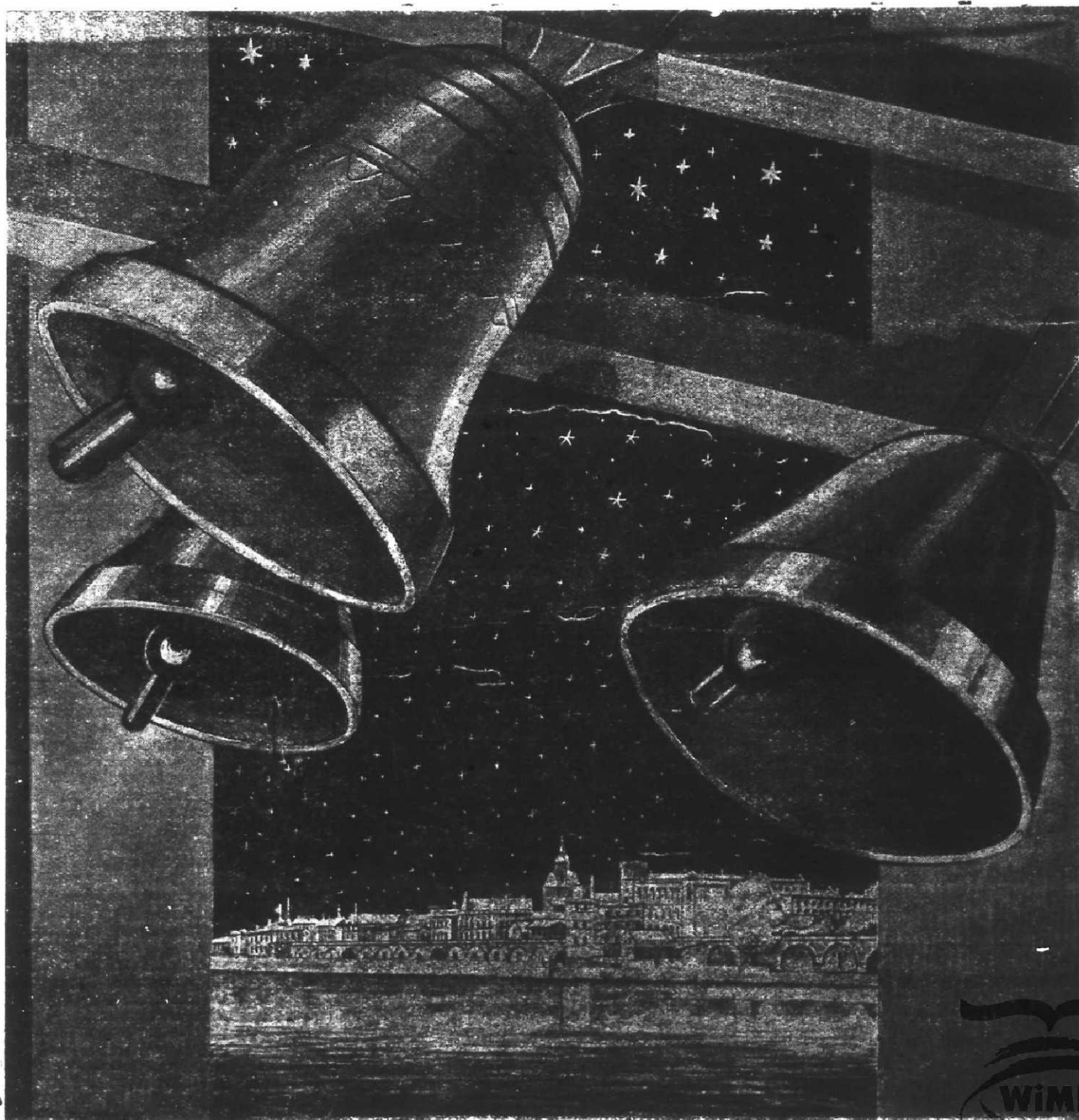
TYGODNIK KATOLICKI

Pismo
Religijne
dla
Ziem
Odzyska-
nych

Rok IV.

Gorzów Wlkp. dnia 1—3 stycznia 1949 r.

Nr 1



Dzwony Noworoczne z kościoła Chrystusa Króla w Gorzowie Wlkp. (Stolica Ziemi Lubuskiej).

BIBL. Z.N. III

295127

WIMBP

GORZÓW WLKP.

Czcijmy i naśladowujmy św. Rodzinę

Na wspomnienie świętej rodziny nasuwa się nam całe bagactwo wzniosłych myśli, w sercu zaś wierzącym budzą się uczucia podziwu, uwielbienia, gorącej miłości i szczerzej wdzięczności wobec tych trojga świętych istot, które dla naszego dobra i szczęścia zarówno doczesnego jak i wiecznego pozostawili nam tak piękny wzór życia na ziemi.

Dla wyrażenia tych uczuć i myśli mowa ludzka wydaje się jakąś ubogą i nieudolną; człowiek zakłopotany jak małe dziecko, któremu nieśmiałość nieraz zamyka usta, gdy w jak dzień uroczysty pragnie swym rodzicom coś ze serca powiedzieć — człowiek radby zapasnąć w jakąś głęboką zadumę i w duchu rozważać tajemnice złączone z życiem św. Rodziny lub w pokornych słowach dzięki składać Bogu za Jego niepojętą dla nas miłość. — Widzimy więc w wyobraźni Słowo Wcielone, Jezusa Chrystusa, który chciał we wszystkich prócz grzechu być podobnym do synów ludzkich, który z całą pokorą i posłuszeństwem poddał się wpływowi wychowawczemu swej Matki-Dziewicy i św. Józefa, aby tym większą okazać nam miłość i jeszcze bardziej zbratać się z nami; wyobrażamy sobie Najśw. Marię Pannę, obłubienicę Trójcy św., najlepszą i najtroskliwszą z matek, która z wielką miłością i pokorą plasuje najdroższy swój skarb, Zbawcę świata, lub troszczy się o zaspokojenie codziennych potrzeb św. Rodziny; troski te podziela i wszystkim brakiom zapobiega przez wyteżoną pracę św. Józef, ubogi cieśla w Nazarecie, którego sztuka przedstawia nieraz mylnie jako starca. Skromne i ukryte przed ciekawością świata życie Obłubienicy Najświętszej Dziewicy i Opiekuna Jezusa jaśnieć musiało niezwykłymi cnotami; tłumacza nam one późniejszą wielką godność św. Józefa którego czcimy jako Patrona całego dziedzictwa Chrystusowego, czyli Kościoła św.

Jeśli tu na ziemi czyjejkolwiek życie może być opromienione pokojem i szczęściem mimo trosk i trudów, to takie z pewnością było życie św. Rodziny; te trzy święte Osoby, zjednoczone uczuciem takiej miłości, o jakiej nam zaledwie marzyć wolno, oddane modlitwie i pracy, doskonale pełniły wolę Ojca Niebieskiego, tak dalece, że błogich dni przeżywanych w Nazarecie nie maćilo im nawet widmo krzyża i męki Jezusowej, zarysowujące się już w dali. Domek nazaretański był jakby małym kościołem, bo przebywał w nim Jezus, a tam gdzie Jezus mieszka, tam smutek przelotnie zjawiać się może. Poprzez skąpe słowa ewangelistów staramy się przeniknąć tajemnice współżycia i szczęścia ziemskiego św. Rodziny, przychodzi nam w pomoc wiara i upewnia nas, że całe strumienie łaski Bożej spływały na domek nazaretański, że Trójca św. ze szczególnym upodo-

baniem spoglądała na to jedyne w dziejach ludzkich święte ognisko rodzinne. Wiemy przecież że Najśw. Maria Panna, wybrana na Matkę Syna Bożego, była pełna łaski, która pomnażała się ustawicznie w ciągu Jej życia, o Jezusie zaś pisze św. Łukasz (2,40) raz, że „Dziecię rosło i umacniało się, pełne mądrości, a łaska Boża była w nim”, i drugi raz (2,52), że „Jezus pomnażał się w mądrości i w latach i w łasce u Boga i u ludzi”. Jeśli zaś chodzi o św. Józefa, któż śmiałby wątpić, czy dusza tego męża sprawiedliwego i czystego, którego Bóg upatrzył na opiekuna i żywiciela św. Rodziny, hojnie była uposażona łaską Bożą? — Trudno jest nam doprawdy rozstać się z myślą z tymi najdroższymi sercu naszemu Osobami; rozumiemy dobrze poetów i artystów, którzy w legendach i obrazach przedstawiali z pietyzmem różne momenty z życia św. Rodziny, składając jej w ten sposób hołd i dając wyraz tęsknoty swych serc za pokojem i szczęściem prawdziwym. Wielkim też skarbem są i pozostaną dla nas zawsze koledy, wzruszające ujmującą prostotą, żywą wiarą i szczerością uczuć ich bezimiennych autorów.

Lecz najpokorniejsze słowa hołdu, najwspanialsze pieśni ku czci św. Rodziny nie wystarczą, zwłaszcza dziś, gdy znękana ostatnim wstrząsem dziejowym ludzkość wygląda z utęsknieniem odrodzenia i przemiany duchowej człowieka, rodzin i całych narodów. Patrząc na pochód barbarzyńskiego hitlerizmu przez Europę, zaczęto już powątpiewać, czy jest to możliwe, aby Bóg stworzył człowieka na obraz i podo-

Idą Królowie

Pustym gościńcem ku malej szopce długo szli Mędrcy, niosąc w pokorze dań Jezusowi i świętej Panience, — pierwsi chcąc witać Dzieciątka Boże. Noc była mroźna — trzej Monarchowie idąc pospołu w śnieżnej zadymce, Bogaci w złoto wielcy królowie w zziębnięte chuchają ręce. Gwiazda im świeci kędyś z daleka — za jej odbłaskiem ze Wschodu, pustym gościńcem ku Bożej chwale idą zmęczeni pomimo chłodu. Kiedy wstąpili w stajenki progi, w wielkim zdumieniu przystaną — nie tron ujrzeni, lecz żłóbek ubogi, a w żłóbku garść siana. Na slanku Dziecię sennie oczka mruży, — u stóp maleńkich godło świętej męki i krzyż i korona z cierni polnej róży, tryumf niezmiennej mocy i potęgi.

Maria Dzierżyńska

bieństwo Swoje, skoro zbuntowany człowiek okazał się gorszym od zwierzęcia. Ludzkość jednak nie chce poddawać się zwątpieniu ani rozpaczy, lecz wiedzona instynktem samozachowawczym zwraca swe spojrzenia właśnie ku św. Rodzinie i stamtąd spodziewa się ratunku i przypływu tych mocy duchowych i łask, które jedynie zdołają uchronić człowieka od zupełnego zdziwienia i uczynić go miłym Bogu. Tego spodziewają się wszyscy wierzący w Boskiego Zbawiciela, choć sami nieraz błądzą i grzeszą, lecz w głębi duszy są przekonani, że tylko Jezus Chrystus, łaską swą może wydzwignąć ludzi z upadku grzechowego i dopomóc im do uświęcenia się. Najlepszymi zaś orędownikami naszymi w uproszeniu tej łaski są Najśw. Maria Panna i św. Józef.

Kazimierz Abgarowicz

BOLESNY ETAP

„Bylbym tylko nie dostał się do piekła, będąc szczęśliwym. W niebie będzie mi dobrze nawet w ostatnim kąciuku! Czy nie tak mawiałeś już nieraz, Drogi mój Przyjacielu? — Owszem. Bo cóż może spotkać mnie złego, jeśli nie będę potępiony? — Bardzo się mylisz, mój Drogi, jeśli sądzisz, że poza piekłem nie ma na drugim świecie innej kaźni. — Ależ wiem doskonale, że jest czyściec. Czymże jednak jest czyściec jeśli nie chwilowym etapem na drodze do nieba? — Widzi mi się, że lekceważysz sobie czyściec i zapominasz, że ten etap na drodze do nieba jest bardzo bolesny i niekiedy długo- i długotrwały. Gdy słucham Twoich wynurzeń, przypominam mi się rozmowa, którą pewien bardzo pobożny kapłan miał z świętą Ludwiną. Rozumował on podobnie jak Ty. Tak bowiem odezwał się do Świętej: „Bylbym tylko miał pewność, że wejdę kiedyś do nieba, chętnie spędzę w czyściec długie lata, ba setki lat”. Lecz Święta Ludwina oświecona szczególnym światłem Bożym, odparła: „Coż też Ojciec Wielebny mówi? Gdybyś wiedział Ojczy, jak istotnie wygląda czyściec i przyjrzał się strasliwym karom, jakim podpadającą zatrzysane w nim dusze, zadrażniały i zatrwożyłybyś się wielce a już nigdy, przenigdy nie ośmieliłbyś się wypowiedzieć takiego zdania”. I Ty, Drogi mój Przyjacielu, zapewne nie mówiłbyś tak, gdybyś mógł choć jedno spojrzenie rzucić na owe strasliwe miejsce, w którym dusze w ogniu i w niewymownym bólu wybielają swe szaty z wszystkich skaz i win grzechowych. Dusze w czyściec cierpią co prawda jedynie za grzechy powszednie lub odpuszczone już grzechy ciężkie, ale surowa sprawiedliwość Boża wymaga, aby każdy grzech odpuszczony czy nieodpuszczony był odpokutowany w zupełności. Nic nieczystego nie może wniknąć do królestwa niebieskiego. Więc choćbyś umarł po uzyskaniu rozgrzeszenia od wszystkich grzechów, ciężkich i powszednich, daleko byłoby Ci jeszcze do nieba. Kto bowiem grzechów swoich nie odpokutował na ziemi, musi odpokutować je w czyściecu. A ta pokuta w czyściecu nie będzie lekka. W rozważaniach o piekle uprzytomnił mi się, jak niepojęty ból sprawia potępionym niemożność oglądania Boga, który jedynie może rozjaśnić ciemności i przynieść ulgę. Podobna boleść, jakkolwiek nie trwa wiecznie, jest udziałem dusz w czyściecu, które usychają tam z tęsknoty za Bogiem i światłem Jego. A do tej wielkiej boleści dołącza się ponadto cierpienie uczucia podobne do tego, jakie zadaje ogień. Ale ogień ziemski, jak mówi św. Maria Magdalena de Pazzis, jest w porównaniu z og-

Serdeczne Życzenia Noworoczne

Najdostojniejszemu Episkopatowi Polski, Naszemu Najprzewielebniejszemu Arcypasterzowi i Protektorowi Ks. Dr E. Nowickiemu, Przewielebnemu Duchowieństwu, wszystkim naszym Współpracownikom i Czytelnikom

składa
Redakcja

niem czyscowym jakoby „rozkosznym ogrodem”. Św. Augustyn zaś twierdzi, że męki czyści są większe niż najstraszniejsze męki męczenników. Wielkość i czas trwania mąk czyscowych stosuje się oczywiście do wielkości i ilości nieodpokutowanych na ziemi grzechów. Jedna dusza cierpić by może tylko godzinę, inna lata całe, ba setki lat. Dlatego też unikajmy grzechów, nawet najmniejszych grzechów, i nie odkładajmy pokuty, bo łatwo jest pokutować na ziemi ale ciężko pokutować w czyśćcu. Św. Katarzyna z Genui zachęca nas do tego takim porównaniem: kto tu, na ziemi, pokutuje za swoje grzechy, spłaca kilku groszami dług tysiąca dukatów, kto zaś pokutuje za grzechy swoje dopiero w czyśćcu, musi płacić tysiąc dukatów za dług kilku groszy. Słusznie zatem modli się św. Augustyn: „Panie, tu mnie piecz, tu mnie siecz, tu mnie pal, ale oszczędzaj mnie w wieczności”. Teraz też, Drogi mój Przyjacielu, zrozumiesz, dlaczego Najświętsza Maria Panna, gdy ukazuje się duszom wybranym, prosi i nalega bardzo, abyśmy modlili się za biedne dusze w czyśćcu. I Ty módl się za nie, mój Przyjacielu, aby Bóg skrócił ich męki. Gdy zaś sam będziesz w potrzebie na ziemi czy w wieczności, bądź przekonany, że wdzięczna ich modlitwa nie opuści Cię.

X. Mędlewski

Józef Baranowski

Kantyczka

Dziwy — nie dziwy,
Gdy las w śnieżnym całunie,
A tu sosny goreją
Szkariatą luną —
Wskroś nocy —
Ni to świt, ni to wieczór;
A ponad lasem dnieje —
A w lesie licha szopka,
Leśne Betlejem...
W niej sarenki i pełno siana,
A mały Jezus je karmi...
W zgrzebną koszulkę ubrany.
Aż dziw bierze — jak do małenstwa
Zwierzątko każde się garnie.
Mały Jezusek
Klaszcząc w rączki się śmieje
Na widok szopki leśnej,
W leśnym Betlejem...
Gdy nagle — runęła w las śnieżna

[kapela.

— Hej, jak las się rozspiewał,
— jak się las rozweselił,
— hej na skrzypcach, na fuj-

[reczkach

Róż pastuszkowie, aż miło.
Do szopki się ptaszki zlatują.
Wszystkie leśne zwierzątka.

Jezuskowi przyspiewują
Nawet wilczek z zajączkiem...
Dziwy, nie dziwy, czary nie czary.
Przytulili się do dzieciątka sarenki
Z pastuszkami śpiewają
Skoczne piosenki

Matka Boska i Józef stary.
Brodzą sosny w zaspach śnieżnych
— po kolana,

Spiesz las do małej szopki
Hold oddać Panu.
Wiatr laseczką z szklanych sopli
Diryguje ptaszętami...

Rozsypuje się melodia śnieżnymi
[płatkami...

Idzie lasem, śnieżnym bojem
W wigilijną noc — legenda.
Zmrużył oczka Jezus mały,
Ptaszki Go ukoronowały
Kołądą...

LWANGELIA ŚW. NA UROCZYSTOŚĆ OBJAWIENIA PAŃSKIEGO (Mat. 2, 1-12).

Ujrzelśmy gwiazdę Jego

Gdy się narodził Jezus w Betlejem judzkim, za panowania króla Heroda, oto Mędrcy ze wschodu przybyli do Jerozolimy i mówili: „Gdzie jest nowonarodzony król żydowski? Ujrzelśmy bowiem gwiazdę Jego na wschodzie, i przybyliśmy oddać Mu pokłon”. Usłyszawszy to król Herod przeraził się; wraz z nim i cała Jerozolima. Zwołał tedy wszystkich przedniejszych kapłanów i uczonych ludu i wypytował ich, gdzie się miał Chrystus narodzić? A oni mu odpowiedzieli: „W Betlejem judzkim; — tak bowiem napisano u proroka Mich. 5, 2):

„A ty Betlejem, Judy ziemco,
zgołaś nie najmniejsze pośród osad Judy;
albowiem z ciebie wynijdzie Władca,
który ma prowadzić lud mój izraelski”.

Wówczas to Herod, wezwawszy tajemnie Mędrców, pilnie ich wypytował o czas pojawienia się gwiazdy. I wysyłając ich do Betlejem rzekł: „Idźcie i rozpytajcie się pilnie o Dzieciątka, a gdy znajdziecie, donieście mi, abym i ja poszedł oddać Mu pokłon”. Oni tedy, po wysłuchaniu króla, poszli się w drogę. A oto gwiazda, która widzieli przy wejściu, uprzedziła ich, że się zatrzymała w pochodzie nad miastem, gdzie było Dziecię. Widząc zaś gwiazdę niezmiernie się cieszyli. A wędrując do domu, znaleźli Dziecię razem z Maryją, Matką Jego, i upadli na twarz i hold Mu złożyli; otworzywszy zaś skarby swe ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę. A pouczeni objawieniem, aby nie szczać do Heroda, inną drogą wrócili do krainy swej.

T. Brynicki

Mędrcy ze Wschodu

„Gdy się tedy narodził Jezus w Betlejem judzkim, za panowania króla Heroda, oto Mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy...” — Pod słowem „Wschód” rozumieli ówczesni mieszkańcy Palestyny Chaldej, Persję, Mezopotamię i kraje położone za Tygrysem aż po brzegi morza Kaspijskiego. Narody zamieszkujące te polacie ziemi słynęły z bogactwa i wysokiej cywilizacji. Każdy z panujących utrzymywał na swym dworze uczonych, którzy z zamiłowaniem oddawali się naukom przyrodniczym a zwłaszcza astronomii, tj. badaniu obrotów ciał niebieskich. Uчени ci należeli przeważnie do kasty kapłanów, byli doradcami i przewodnikami królów, podobnie jak kapłani egipscy za faraonów i brami indyjscy. Kierowali oni tymi, którzy rządzą ludem. Znajac tajemnice ziemi i nieba panowali nad swoją rasą w imię religii i wiedzy. Wśród ludu, który żył dla materii, oni byli tymi, co wieścili ducha. Nazywano ich „magami” czyli „wielkimi”.

Znane im były proroctwa sybilińskie, Salomona a zwłaszcza Daniela, które rozniosły po całym wschodzie tę wiadomość i spotęgowały oczekiwanie Mesjasza. Na tej podstawie niewątpliwie obliczyli czas jego przyjścia tym dokładniej, że wieszczek Balaam zapowiadał ukazanie się znaku na niebie w tym czasie: „wznijdzie gwiazda z Jakóba...” (Num. 24, 17). Oni sami zresztą potwierdzają to swym pytaniem: „Gdzie jest nowonarodzony Król Żydowski? Widzieliśmy bowiem gwiazdę Jego”.

Nic więc dziwnego że ujrawszy nadzwyczajne świetne zjawisko w postaci gwiazdy, uznali w nim spełnienie się zapowiedzi przyjścia na świat oczekiwanego Zbawiciela-Króla, w ziemi judzkiej. Trzech z nich, jak głosi tradycja, tkniętych łaską Bożą, wybrało się w daleką drogę, by nowonarodzonemu wielkiemu Władcy oddać należny pokłon. Jak ongiś słup ognisty izraelitów — tak teraz blask gwiazdy prowadzi ich ku granicom Ziemi Obiecanej, gdzie ukazało się Zbawienie.

Przyjazd ich wśród przepychu łcie królewskiego, z liczną służbą i długim szeregiem obuczonych wielbiadów, stał się niełada sensacją i poruszył całą Jerozolimę. Snuto przeróżne domysły, odgadywano powody i cel ich przybycia. Stać się musiało coś niezwykłego, że oto pada pytanie: „gdzie jest nowonarodzony Król Żydowski?” Zdziwienie, trwoga, przerażenie pada na Heroda, który tylko z łaski rzymian zasiadł na tronie Dawida. Widzi bowiem w Nowonarodzonemu ruinę swych ambitnych planów założenia dynastii swaj rodziny, przesuw

msciela swych zbrodni. Herod przecieł, według słów żydowskiego historyka Józefa był to „potwór” podejrzliwy, mściwy i okrutny, przelewający jak wodę krew swych domniemyanych wrogów a nawet własnych synów. Zbrodnie jego i występkę przerażały współczesnych. Jako Idumejczyk nie znał proroctw o Mesjaszu. Dlatego zwołuje przedniejszych kapłanów i doktorów by się dowiedzieć kiedy i gdzie miał się narodzić. Nawet „wezawszy tajemnie Mędrców, pilnie się dowiadywał od nich czasu gwiazdy, która im się ukazała”. W zbrodniczym jego umyśle legnie się szatański plan zgładzenia swego rywala i wciągnięcie do swej chytnej gry gości ze Wschodu.

Mędrcy po rozmowie z królem opuszczają Jerozolimę. W ostatnim, krótkim etapie szukania Zbawiciela z radością spostrzegają swą gwiazdę — przewodniczkę. Wbrew przyjętemu mniemaniu, Dziecię Jezus nie znajdowało się już w stajenke, lecz „w domu”, nad którym stała gwiazda i który św. Józef wynajął w mieście po odpływie tłumów przybyłych na spis ludności. Tu właśnie Mędrcy „znaleźli Dziecię z Marią, matką Jego”. Oświeceni łaską wiary, oni poganie, przed biednym niemowlęciem, którego „swoi nie przyjęli”, kora się w prochu i na twarz padają w hołdzie pełnym czci i uszanowania, uznając w nim Prawdziwego Boga, Księcia Przyszłego Wieku. „A otworzywszy skarby swe, ofiarowali mu złoto, kadzidło i mirrę”.

Jak głębokie znaczenie i bogate myśli zawiera to opowiadanie! Epiphania — Objawienie Pana narodem pogańskim w osobach trzech Mędrców. Pierwociny pogan powołane do wiary świętej. Niepodległa, prawdziwa nauka i wiedza zgina kolar przed Prawdą Wieczną. Pójdą za ich wędrem najteższe umysły i geniusze chrześcijańskiej: Augustyn, Tomasz, man, Pascal, Pasteur, Mickiewicz, Ci i setki innych.

Prastara kapłańska kasta wschodu podaje się Wiecznemu Kapłanowi, który suchą pełną życia wiedzę słów i liczb zamienia w naukę miłości. Stara nauka Boga uznaje ostatecznie nowe Objawienie Miłości. W nowonarodzonym Dzieciatku widzi Jezusa Chrystusa-Króla i ofiaruje Mu złoto. Widzi w Nim kapłana i oddaje mu kadzidło, a także i na znak, że stare obrzędy już umierają i że ani dymy ani wonności nie są już potrzebne dla starych ołtarzy. Ofiaruje Mu wreszcie mirrę bo wie, że to Dziecię umrze młodo jako Odkupienie grzechów ludzkości, aby wśród ludzi dobrej woli prawdziwy nastąpi pokój.

Kościół w walce narodu o niepodległość

Katolicyzm i polskość wiązały się z sobą nierozdzielnie w ciągu wieków. Jest to prawda powszechnie uznana, nawet przez naszych wrogów. „Wiadomo — mówi tajna instrukcja dla urzędników niemieckich wydana w czasie ostatniej wojny — że Kościół katolicki odegrał doniosłą rolę w historii polskiej, szczególnie w 19 wieku, podczas powstań i przy utrzymaniu polskiej świadomości narodowej”. Tak było w przeszłości. Podobnie w wojnie, która minęła w tej najstraszliwszej z wojen, jakie znała dzieje ludzkości. Kościół wtedy na równi z nami uczestniczył w naszych cierpieniach i w naszej walce.

Udział w cierpieniach narodu.

Odnalezione niemieckie urzędowe dokumenty i procesy wytoczone zbrodniarzom wojennym ujawniły całkowicie niemieckie plany w stosunku do Polaków: mieliśmy być wytepleni tzn. wymazani z rodziny żyjących narodów. Plan ten był przemyślany w szczegółach i przewidywał rozmaite okresy. Obok egzekucyj i zsyłek do więzień i obozów, obok głodzenia i fizycznego wyczerpania całego narodu, Niemcy przewidywali planowe niszczenie tych ośrodków, które zawsze dawały nam siłę do walki i przetrwania. Stąd odrazu ciosy, jakie spadają na nasz naród, uderzają przede wszystkim w Kościół. Księża i zakonnicy giną w pierwszych publicznych i tajnych egzekucjach, jakie miały przede wszystkim miejsce w Poznańskim i na Pomorzu. Potem idą masowe zsyłki do obozów, obejmują one tysiące. W słynnym obozie Dachau w dniu wyzwolenia było 791 Polaków, a tylko 284 Niemców, 122 Francuzów, 76 Czechów, 74 Austriaków itd. Cyfry te dotyczą zaledwie jednego obozu i tych tylko, którzy przetrwali. A ile zginęło! W stałym traceniu duchownych polskich w obozach mówią wyraźnie ogłoszone niedawno dokumenty papieskie z ostatniej wojny: „Stolica św. jest poinformowana, że we wspomnianych obozach koncentracyjnych, prócz kapłanów polskich, są trzymani także inni, nie wyłączając Niemców, i z równą usilnością stara się jak może złagodzić ich cierpienia. Między innymi nadeszła niedawno wiadomość, że liczba kapłanów niemieckich którzy tak umierają, — liczba która poprzednio przekraczała normalną granicę i była bezwzględnie nadmierna — powróciła do zwykłej miary, śmiertelność jednak wśród Polaków, nawet młodych, ciągle jeszcze niestety wzrasta”. (z listu do kard. Bertrama).

W cierpieniach tych na równi z duchowieństwem, uczestniczył polski episkopat.

W minionej wojnie zginęli w obozach koncentracyjnych biskupi:

ks. Michał Kozal, sufragan włocławski,
Julian Nowowiejski, 80-letni biskup
jęcki.

ks. Leon Wetmański, sufragan plocki,
Władysław Góral, sufragan lubelski.

Wbrew temu, co głosili Niemcy, duchowieństwo polskie więzione było nie tylko w Dachau, ale i w wielu innych obozach. Zakonnice z Poznańskiego umieszczono w specjalnym obozie — Bojanowie. A gdy Stolica św. zaprotestowała, wtedy ówczesny minister spraw zagranicznych Rzeszy przesłał odpowiedź, że tu chodzi „o powzięcie w porozumieniu z namiastnikiem Rzeszy dla Okręgu Warty przejściowe zarządzenie celem zabezpieczenia dachu nad głową bezrobotnym polskim siostrami”.

„Jeżeli położenie religijne, jako wyjątkowo ciężkie, zasługuje gdziekolwiek na szczególniejszą uwagę — pisał w 1943 r. Kardynał Sekretarz Stanu do ministra

spraw zagranicznych Rzeszy — to przede wszystkim na obszarze nazwanym „Reichsgau Wartheland”.

Obraz Kościoła na tych terenach najprościej można by ująć w kilku zdaniach: Władze kościelne zostały rozbite (z sześciu biskupów pozostał tylko jeden, obecny metropolita arcyb. ks. W. Dymek, do 1942 r. internowany w swoim mieszkaniu).

Z 2000 księży pełniących służbę duszpasterską została zaledwie garść. W dwustutysięcznym Poznaniu opiekę duchową pełniło czterech kapłanów.

Wszystkie zakony męskie i żeńskie rozwiązano.

Seminaria duchowne rozwiązane.

Większość kościołów zamknięta. (W niewielu otwartych ograniczono liczbę nabożeństw).

Mienie kościelne całkowicie skonfiskowane. Setki cennych kielichów, monstrancji, relikwiarzy zrabowano. Wiele ornatów pocięto.

Wszystkie organizacje kościelne rozwiązane.

Nauka religii ograniczona do katechizmu w kościele.

Groby Polaków i polskie pomniki z wielu cmentarzy usunięto.

Na Pomorzu sytuacja Kościoła jest równie ciężka, z tym, że język polski został całkowicie usunięty z życia religijnego, nawet ze spowiedzi.

W podobnym, chociaż nie tak ciężkim położeniu znalazł się Kościół na terenie reszty kraju. I tutaj wróg uderzył przede wszystkim w duchowieństwo. Seminaria w przeciwieństwie do Ziemi Zachodnich zostawił tutaj wprawdzie otwarte, ale za-

bronili przyjmować nowych kandydatów, co dostatecznie zdradzało jego prawdziwe zamiary: zniszczenie katolicyzmu polskiego. Zamknięty został jedyny katolicki uniwersytet w Polsce, w Lublinie, na równi z resztą innych wyższych uczelni. Zamknięte zostały wszystkie katolickie szkoły średnie.

Kościoły i klaszory w wielu wypadkach podzieliły los innych narodowych zabytków: zostały spustoszone i zniszczone. Z sześćdziesięciu czterech kościołów warszawskich ocalało z pożogi 9. Katedry w Gnieźnie i Poznaniu i wiele innych kościołów zostało zbezczeszczone: ze ścian ich zdarto najpiękniejsze ozdoby, zamieniono je na składnice sprzętu wojennego, starych rzeczy, książek. W prastarej katedrze gnieźnieńskiej urządzano często koncerty z udziałem najwyższych dostojników partyjnych. Ale tego wszystkiego było jeszcze mało. Niemcy zabrali się nawet do krajobrazu polskiego, wyrwijając z niego krzyże i kaplice przydrożne, które od wieków rosły się z obrazem ziemi polskiej. Ofiarą tego padły dziesiątki krzyży i pomników o wielkiej nieraz wartości zabytkowej, między innymi wspaniały pomnik Serca Pana Jezusa w Poznaniu.

Wróg na pozór triumfował. Zamilkły dzwony kościelne, całe powiaty pozbawione zostały kościołów, ustały Msze św., które od setek lat nieprzerwanie na tej ziemi się odprawiały, a kierownik hitlerowskiej propagandy w Poznaniu Maul krzyczał na wielkiej publicznej manifestacji: „Godzina narodu polskiego a z nią godzina Kościoła rzymskiego na tych ziemiach minęła...”.

Równocześnie tajne meldunki gestapo głosiły coś innego:

„...Uczęszczanie do kościoła w niedzielę przyczynia się stale do wzmacniania wśród Polaków świadomości narodowej. Mimo wszelkich zakazów i przeszkód ciągną oni całymi godzinami z wszystkich wiosek do otwartego jeszcze kościoła!

„...Otwarcie kościołów byłoby niebezpieczne politycznie, gdyż i bez tego wskutek agitacji Kościoła powstały już w powiecie pewne niepokoje”.

Kościół poprzez cierpienia przechodzi do walki i do niej prowadzi naród.

Udział w walce narodów.

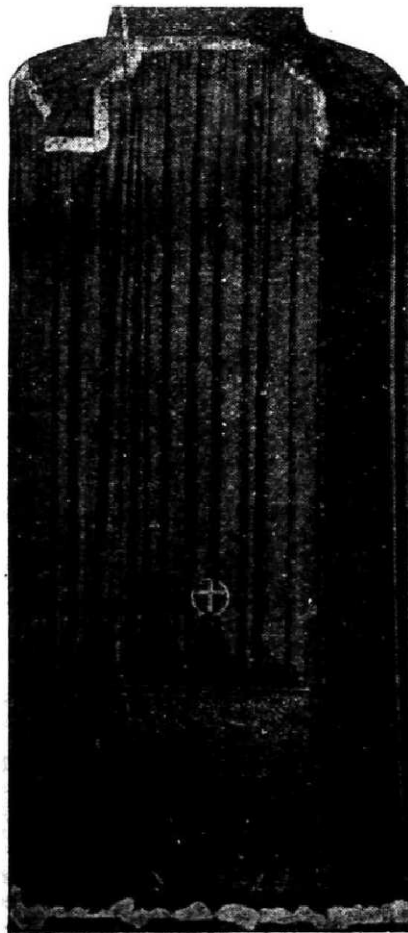
W walce narodu polskiego o niepodległość biorą również żywy udział nasi biskupi.

Przebywający poza granicami kraju Prymas Polski książę kardynał August Hlond, nazwany przez Ojca św. „świątynią rzeczywistości umiłowanej Polski” z powodu stałego orędownictwa w naszej sprawie, od pierwszej niemal chwili poprzez rozgłoszenie watykańską alarmuje świat o naszych cierpieniach, przemawia do jego sumienia, wzywa pomocy.

Na terenie kraju moralnym zwierzchnikiem narodu został książę Metropolita Sapięha, arcybiskup krakowski. W ogromnym zasięgu potrafił zdobyć sobie rząd dusz. Uznany był dosłownie przez cały naród bez względu na przekonania polityczne, miał swoich gorących zwolenników nawet w kołach lewicowych. Zawdzięczał to przede wszystkim niezwyklej odwadze wobec Niemców. On jeden mógł im rzucić w twarz najcięższe oskarżenia i po imieniu nazywać ich zbrodnie.

Po całym kraju jak długi i szeroki, po wielu domach opowiadano sobie szczegóły wszystkich rozmów krakowskiego Metropolity z generalnym gubernatorem. Krążyły o nich legendy.

(Dokończenie nastąpi).



Urna z sercem ś. p. Ks. Prymasa A. Hlonda spoczęła w katedrze gnieźnieńskiej.

Sprawy Młodzieżowe

MYŚLEĆ - WIERZYĆ - DZIAŁAĆ!

Wakacje gwiazdkowe

Ano mamy już ferie. Czas upływa. Niedawno jeszcze sale szkolne tłumnie zapelniały się młodzieżą, a oto teraz znów opustoszały na krótki czas. Zapelnily się natomiast domy, zahuczały wrzawą młodzieńczych głosów. Gwiazdkowe ferie są krótkie. Kilka dni wolnych od nauki zleci prędko. Dlatego też trzeba je dobrze wykorzystać, czas jest bardzo cenny, nie można go marnować.

Ferie mają być dla nas krótkim okresem wypoczynku, wypoczynku rzetelnego, który umożliwi zmagazynowanie się w nas nowych sił, do nowej, czekającej na nas pracy. Czy jednak jesteśmy tak bardzo zmęczeni życiem i pracą szkolną, aby w czasie ferii uchylać się całkowicie od jakiegokolwiek zajęcia, nic nie robić i wypoczywać? Na pewno nie. Jesteśmy młodzie, mamy dosyć sił w sobie, wystarczy nam krótki wypoczynek. Pewnie pomyślicie, że chcę was zachęcić do nauki. Bynajmniej. Chcę was natomiast zachęcić do czytania. Do czytania dobrych wartościowych książek i ciekawych pism.

Podczas wakacji pisałem o wakacyjnym dokształcaniu się. Teraz, w okresie ferii sprawa ta znów staje się aktualna. Nie chciałbym powtarzać starych i utartych

frazesów, ale zdaje mi się, że nie obejdzie się bez tego. Kto chce wyrobić sobie swój własny pogląd na świat i życie, kto chce rozszerzyć swoje horyzonty myślowe i wzbogacić umysł wiedzą — musi dużo czytać. Chyba każdy z nas chce być człowiekiem wykształconym i inteligentnym, w pełnym tego słowa znaczeniu i zająć w przyszłości odpowiedzialne stanowisko wśród społeczeństwa. Musimy się dużo uczyć, aby dużo wiedzieć. Dlatego też nie wolno nam marnować kilku wolnych chwil, jakich nam ferie dostarczają, na całkowite lenistwo umysłowe-fizyczne. Z chwil, z małych sekund składa się nasze życie. Nie wolno marnować żadnej.

Dobra książka powinna być naszym najlepszym przyjacielem, a z przyjacielem nie rozstaje się człowiek nigdy dobrowolnie. Nie rozstawajmy się więc i z książką, przeciwnie, szukajmy jej towarzystwa z tym największym przekonaniem, że potrafi ona nas nauczyć dużo nowych, ciekawych rzeczy. Wzbogaceni o wiedzę zdobytą podczas ferii, z ochotą stanimy do dalszej pracy szkolnej. W tym celu polecam młodzieży bardzo dobre książki Katolickich Wydawnictw, Pallotinum, Albertinum w Poznaniu względnie — księgarni św. Jacka w Katowicach. (T. H.)

Humory i kaprysy młodego wieku

Nieśmiałość

Niektóre dziewczynki w wieku między 15 i 17 rokiem życia, przez częste porównywanie się z rówieśnicami, stają się tak nieśmiałe, że nie próbują zwrócić na siebie uwagi otoczenia w ogóle, ani w sposób miły i przyjemny, ani w sposób nieprzyjemny. Pewien stopień skromności u dorastającej panienki jest bardzo miły, przesadna jednak nieśmiałość doprowadza do tego, że pokazanie się w liczniejszym towarzystwie staje się udręczeniem dziewczyny; skłonna jest nawet wymyślać nieistotne powody pozostania w domu, byle tylko nie skorzystać z zaproszenia. Taka osoba staje się nienaturalna, poszukuje samotności, woli siedzieć sama w pokoju niż wesoło się bawić w towarzystwie młodych. Taka dziewczyna to ofiara nieśmiałości, dzieje się jej krzywda, gdyż nie tylko nie korzysta z niewinnych rozrywek, potrzebnych w jej wieku, ale prócz tego zanadto wnika w siebie, i przez to staje się zamkniętą i nieprzystępną.

Nieśmiała panna powinna się zastanowić poważnie nad powodami tej nieśmiałości i zapytać samej siebie, dlaczego właściwie nie ma ochoty brać udziału w zabawach. Odpowiedź nasuwa się sama: „Boję się, że będę się mniej podobać od innych”. „Dlaczego nie chcę z innymi grać w siatkówkę? — Bo za wiele myślę o swoich nogach, które wydają mi się za grube, grubsze może od nóg moich przyjaciółek”. Lub inne, wybaczone mi ostre słowo, głupstwa.

Wnikając w ten sposób w powody nieśmiałości, stwierdzi wtedy, czym spowodowana jest nieśmiałość — czy obawą, że nie

będzie dostatecznie podziwiana, czy strachem przed brakiem powodzenia; taka dziewczynka musi stanowczo spojrzeć prawdzie w oczy, nie poddawać się nieśmiałości, zdawszy sobie sprawę, jak jest bezsensowną, a czasem zasługującą na nagane.

Dwa są sposoby zwalczania tych nieuzasadnionych obaw; pierwszy i najlepszy, to nie wysokie mniemanie o sobie przy zetknięciu z liczniejszym towarzystwem, drugi natomiast, to uprzejme i mile ustosun-

kowanie się do otoczenia. Łatwiej sobie wtenczas uprzytomnimy, że jesteśmy bardzo drogimi Bogu, dziećmi Jego, i że Stwórca obdarował nas duszą nieśmiertelną.

„Kościół katolicki, tak jak i sam Zbawiciel, zawsze był i jest obrońcą biednych, słabych i prostych ludzi; uczy ich szlachetności w postępowaniu i przypomina, że powinni nie tylko mieć poszanowanie dla siebie samych, ale też być szanowanymi przez drugich dlatego, że są obdarzeni przez Boga duszą nieśmiertelną. Bóg daje im w swoim prawodawstwie moralnym wychowanie królewskie, godne ludzi wysoko urodzonych; jednocześnie naucza ich, że słowa nie wolno łamać, że mają żyć, a nawet i umierać, o ile tego zażąda potrzeba, dla swoich zasad, że powinni unikać wszelkiej podłości, a wziąć na siebie krzyż odpowiedzialności za innych. My odziedziczyliśmy w nazwie „chrześcijanin” tytuł, który świadczy o naszej przynależności do jednej, wielkiej rodziny chrześcijańskiej. Nie ma na świecie tak znakomitej i szlachetnej rodziny, jak nasza...”

Kilka lat temu pewien biedny chłopczyk zdawał sobie dobrze sprawę z tego, że przez zjednoczenie z Bogiem miał w sobie coś królewskiego.

Innym sposobem walczenia z nieśmiałością jest zwrócenie należytej, rozumnie pojętej uwagi na swój ogólny wygląd; dziewczynki potrafią się czasem beznadziejnie zaniedbać, nie dbają o uczesanie, o paznokcie, o ruchy i chód w sukniach, w których jest im zupełnie nie do twarzy; to naturalnie pogarsza ich samopoczucie i nieśmiałość, gdy mają wziąć udział w liczniejszym zebraniu towarzyskim.

Zosia była ładną panienką, ale zawsze trochę zaniedbaną i brzydko ubraną i przy tym nieśmiałą. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności miała młodą bratową, która lubiła się ładnie ubrać i potrafiła zawsze porządnie wyglądać, chociaż nie miała na stroje dużo pieniędzy. Pewnego dnia umówiły się, że pójdą razem, by kupić Zosi wieczorową sukienkę. Bratowa pomogła Zosi w wyborze; znalazła jej ładny miękki materiał, koloru morelowego, a nie zielonego, na jaki Zosia miała wielką ochotę, chociaż bardzo blado w nim wyglądała, i wreszcie wyszukała fason, który wydłużał zaokrągloną jej figurę. Na następnym wieczorze Zosia w nowej sukni i ładnym uczesaniu była nie do poznania; miała takie powodzenie, jak na żadnym z dotychczasowych wieczorów. Ktoś ze znajomych zwrócił uwagę na jej wygląd, mówiąc, że tego dnia dopiero zauważył urodę Zosi.

Edgar Schmideler

Noworoczny sztandar

(Opowieść)

Cisza panowała taka, iż zdawać się mogło, że świat cały zamarł w bezruchu. Bór stał milczący — stuletnie olbrzymie leśne zdawały się czekać na coś... nadsłuchiwać. Gałązka nie trzęsła, wietrzyk nie zaszeleścił.

Na zwałonym ośnieżonym pniu siedział starzec w obszernej faldzistej szacie do ziemi. Bardzo widocznie drżące dłonie wsparł na skąpatym kosturze; twarz, okoloną długimi siwymi włosami i długą, równieziwą brodą, wznosił ku gwiazdom — wpatrywał się w nie szeroko otwartymi oczami. W pewnej chwili wyszeptał bezzębny ustami:

— Już niedługo...

Jednocześnie z głębi boru rozległ się szmer. Zrazu ledwie dosłyszalny — rósł, wzrastał się, wreszcie echo przyniosło odgłos lekkich, sprężystych kroków.

Starzec pokiwał głową nie odrywając wzroku od gwiazd.

— Nadchodzi...

Z czarnej milczącej ściany boru wychyliła na polankę młodzieńcza postać w długiej, faldzistej szacie podobnej do tej, która okrywała starca. Tylko że ta była zbrukana, zmięta, a nawet miejscami porwana — podczas gdy szata młodzieńcza jaśniała równie niepokalaną bielą jak otaczający śnieg.

Lekkim krokiem podbiegł przybyły do siedzącego i wyciągnął ramię powitalnym ruchem.

— Witaj, ojcze!

Głos miał wdzięczny, o tonach wysokich jeszcze pół dziecińczych — w ciszy nocnej rozchodził się jak srebrne dzwonki.

Starzec na chwilę oderwał wzrok od gwiazd i ku młodzieńcowi go skierował.

— Witaj, synu! Pośpieszyłeś się...
 — Czas mój zaraz nadejdzie.
 — Nadejdzie. Widzę, że ci śpieszno?
 — Spieszno, ojcze, wszak wiesz, że od wieków czekałem, tam w przestworzach, aby na mnie kolej przyszła. Więc nie dziw się, ojcze, że mi śpieszno iść w świat, między ludzi, zanieść im...

— Co?
 Słowo padło ciężkie, ważne, jak kamień, mocną ręką w głąb studni ciśnięty.

Młodzieniec nie odpowiedział zaraz. Na ślicznej prawie dziecięcej twarzy odmalowało się wahanie, niepewność.

Odpowiedział jakby z namysłem.
 — Co im nicse? Trudny, ach trudny był wybór!

Ze skarbów, wśród których Pan Wszechświata wybierać mi pozwolił, długo przebieierałem... wahałem się...

Promienne, świetliste oczy z wyrzutem na starca patrzyły.

— Złe były twoje rządy, ojcze! tam w zaświatach wciąż mnie dochodziło echo ludzkich jęków i narzekań... odbłaski pożarów i strzałów armatnich... Złe jest na ziemi!

Starzec pokiwał głową. Wzrok znowu ku gwiazdom obrócił.

— Przyznaję, złe były moje rządy! a złe dlatego, że się pomyliłem przy wybieraniu daru dla ludzkości...

Urwał na chwilę.

— Może ty będziesz szczęśliwszy — czy mądrzejszy! i lepiej wybierzesz! wiesz przecież, że nim godzina twoja wybiję, wystarczy ci prosić Pana Wszechświata, a w ostatniej chwili złe wybrany dar twój zamieni.

I znów na chwilę urwał, mówienie męczyło go bardzo widocznie.

— Więc cóż im przynosisz?

Młodzieniec zaśmiał się śmiechem pełnym radosnego triumfu, odrzucił śliczną głowę w tył, aż mu się jasne pukle po plecach rozspalały, a białą szatą okryte ramiona rozłożył nagłym ruchem, jak skrzydła ptaka, gotującego się do lotu.

— Co im niosę? głos jego brzmiał silnie, metalicznie nie już jak dzwon srebrny, ale spiszowy — wybrałem dla nich najpiękniejszy z darów! jedyny, który może ludzkości ciężkie warunki osiodlić... rozjaśnić los...

Dziwny uśmiech przemknął po ustach starca.

— Ciekawym...

— Przynoszę im nadzieję, ten największy z darów, który pozwala wszystko

znieść, wszystko przetrzymać! bo sprawia, że ludzie oczekując lepszego jutra, nabierają sił do zniesienia ciężkiego dzisiaj!

Starzec uśmiechnął się gorzko ustami, które z każdą chwilą stawały się bledsze.

— Nadzieje! — powtórzył głuchym, przerywanym od wysiłku głosem. Nadzieje! Rok temu ja z tym darem dla ludzkości w świat wyruszałem.

Spuścił głowę na piersi; widać było, że słabnie.

Młodzieniec spoglądał nań z niepokojem.

— Więc, ojcze, dar ten uważasz za niewystarczający?

Starzec skinął głową. Podniósł wzrok ku gwiazdom, które na czarnym prawie niebie świeciły blaskiem nieomal nie do zniesienia.

— Godzina się zbliża... twoja i moja... nie być nam razem na świecie... Za chwil parę rozejdą się drogi nasze. Ja wrócę do wieczności!... ty pójdiesz między ludzi, niosąc im... niosąc im...

Starczy głos słabł coraz bardziej, rozchodził się w powietrzu niewyraźnym szeptem. Fałdista, ongiś biała szata szarzała, ciemniała... zarysy całej postaci zacierały się coraz bardziej.

Młodzieniec zawołał z rozpaczą:

— Odchodzisz? Odchodzisz? Ojcze! zlituj się, zbierz siły, powiedz mi, jakie mam hasło na sztandarze swoim wypisać?

W ciszy nocnej zadrgało coś, niby ledwie dosłyszalny śmiech.

— Prawda! sztandary są w modzie!... żegnaj, synu! godzina nadeszła... idę odpocząć... a ty na sztandarze swoim...

Nie było już starca na pniu ośnieżonym, poprzez lekką mgłę o zarysach ludzkiej postaci przeświecały gwiazdy, jak złote oczy.

Białe młodzieniec wznosił ramiona ku górze.

— Ojcze! ach, ojcze! odpowiedź!

Zabrzmiął głos cichy, ale wyraźny:

— Wypisz... miłość!

Ostatnie ślady mglistej postaci rozwiał się w powietrzu.

Na wzniesioną ku górze twarz białego młodzieńca padały złote blaski gwiazd...

Hen w przestworzach zadźwięczał chór — rósł, potężniał jak grom przewalał się z krańca do krańca:

„Miłujcie Pana Boga swego ze wszystkich sił swoich, a bliźniego swego jak siebie samego.

Janina Stefanowa Zakrzewska

Powstają początkowe trudności, związane z brakiem własnego lokalu, własnego kościoła akademickiego i brakiem funduszy. Mimo tych trudności praca rozwija się. I tak od 1/8 do 5. 94 1947 r. korzystało już z domu wypoczynkowego w Międzyzdrojach 28 studentów. Remont domu w Międzyzdrojach kosztował 104.886 plus własne prace studentów.

3. 11. 1947 r. powstaje własna stołówka Caritas dla 100 studentów — tech. W roku tym nawet zdołano udzielić w formie zapomogi gotówką 31.150 zł. Nadto dziewięciu studentów otrzymało mieszkanie w Szczecinie, oddane im przez duszpasterstwo akademickie. Do tego dochodzi jeszcze pomoc udzielona niezamożnym studentom i studentkom w odzieży, obuwiu i artykułach gospodarczych. Rok 1947 zamyka się, takim bilansem, pobeżnie tu przedstawionym, co na tak trudne w owym czasie warunki szczecińskiej Caritas Academica należy uznać za duże osiągnięcie. Nie mogą jednak pominąć tego, że rok ten też zamyka się przykrym wyznaniem kierownictwa Caritas Academica, iż wielu jeszcze studentów mieszka w warunkach „urągających prymitywnym zasadom higieny”.

Z braku funduszy nie zdołano więcej zrobić, chociaż i tak należy podziwiać wysiłki kierownictwa.

Rok 1948 w Caritas Academica rozpoczął się znakiem organizowania kursów do kształcenia religijnego, tworzenia biblioteki, czytelników pism (młodzież odczuwa brak dobrej książki i dobrych czasopism) większej pomocy materialnej dla niezamożnych akademików w odzieży iżywianiu, oraz wychodzi, jako sprawa paląca domy akademickie na czas wakacyjny, szczególnie dla zagrożonych gruźlicą. Osobne sprawozdanie za rok 1948 wykaże konkretne osiągnięcie. Jeszcze krótko o akcji letniej Caritas Academica w r. 1948. Caritas Academica zorganizowała w swych domach akademickich w Międzyzdrojach ferie letnie. I tak pierwszy turnus od 15. 7. do 5. 8. i drugi od 8. 8. do 29. 8. 48 r. Niska opłata „akademicka”, lub dla niezamożnych zniżka względnie zwolnienie zupełne, umożliwiło tego roku 124 studentom z uczelni szczecińskich (nieliczni z innych okolic) spędzić w dobrych warunkach część ferii dla poratowania słabego zdrowia.

Z dotychczasowych osiągnięć można wnioskować, że społeczeństwo katolickie Szczecina jak i różne instytucje, wspierające dotąd wspólnie i w miarę swych możliwości akademicką młodzież Szczecina, nie zapomni i nie opuści nadal akademika i jego Caritas Academica wspierając go materialnie i moralnie mimo własnych trudnych warunków życia.

Z. S.

„Caritas Academica” w Szczecinie

Od dnia 15. XII. 1946 r. datuje się inicjatywa powstania do życia „Caritas Academica” dla młodzieży studiującej na Wyższych Uczelniach na terenie gorzowskiej Administracji Apostolskiej — Ruchliwy i energiczny Dyrektor Diecezjalnego Związku „Caritas” ks. Markiton w swoim programie pracy karitasowej nie pominął tak bardzo potrzebującej wszechstronnej opieki duchowej i materialnej akademickiej młodzieży na Z. O. Toteż powstaje formalnie 23. IV. 1947 r. Caritas Academica ściśle związana z duszpasterstwem akademickim, narazie jako Oddział Związku Caritas w Gorzowie. — W r. 1947 Caritas Academica skupia odrazu 2000 studentów i tak z Akademii Handlowej i Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Szczecinie. Ukonstytuował się Zarząd, który pod kierownictwem Dyr. Ks. Żarnowieckiego przystąpił do pracy.

Praca Car. Ac. idzie w trzech kierunkach: a) ideowo wychowawczy przez odczyty, rekolekcje itd. b) kulturalny przez organizowanie świetlic, czytelni itd. c) or-

ganizowanie pomocy materialnej przez stypendia, domy wypoczynkowe, zapomogi, stołówki.



Komisja Episkopatu do spraw „Caritas” z J. E. Kard. A. St. Sa-
 piehą na czele.

WIMBP

GORZÓW WLKP.

Odezwa

w sprawie utworzenia Funduszu Wydawniczego im. J. E. Ks. Prymasa Kardynała Augusta Hłonda

Katolicki Uniwersytet Lubelski postanowił z okazji swego 30-lecia utworzyć Fundusz Wydawniczy im. Ks. Prymasa Kardynała Augusta Hłonda. Na ostatniej audycji Rektora Uniwersytetu u Jego Emocji w dniu 9 października, a więc za ledwie na kilka dni przed śmiertelną chorobą, Ks. Prymas wyraził na to swą zgodę.

Potrzeba utworzenia Funduszu Wydawniczego narzucała się oddawna ze względu na wielkie koszty druku i brak jakiegokolwiek dotacji, czy zapomóg na cele wydawnicze Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Należy zaś pamiętać o tym, że książki naukowe mają bardzo ograniczony zysk i naogół nie można liczyć na ich opłacalność. Wydawnictwa naukowe są jednak konieczne jako cenny wkład w kulturę katolicką i polską, wypemają przysługę jedno z zasadniczych zadań katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Trwałość Funduszu Wydawniczego wymaga stałego, a zatem corocznego zasila- nia nowymi ofiarami. Fundusz ten pomy- ślany jako Fundusz im. Ks. Prymasa Kar- dynała Hłonda ma dać wyraz wdzięczno- ści K. U. L. dla Ks. Prymasa za Jego nie- zmienną życzliwość i zrozumienie obo- wiązków wydawniczych naszej Uczelni.

Pierwsze publikacje powojenne naszego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego u- kazwały się dzięki Jego pomocy finansowej a był to czas, kiedy środki finansowe Ks. Prymasa były bardzo skromne. Z jakim zainteresowaniem śledził On poszczególne publikacje świadczy list Ks. Prymasa, pi- sany zaledwie kilkanaście dni przed śmier- cią następującej treści: „Z niemałym za- dowoleniem obserwuję gorliwą działalność

wydawniczą Towarzystwa Naukowego Ka- tolckiego Uniwersytetu Lubelskiego. Wdzięczny jestem również za ofiarowane mi egzemplarze wydawnictw. W tych dniach odebrałem szereg prac naukowych i publikacji, które stanowią nowy dowód wysokiego poziomu uczelni lubelskiej. Serdecznie zaś dziękuję i życzę by dzieła te pogłębiały wśród polskiej inteligencji sensum catholicum.

Ks. August Kardynał Hłonda

Fundusz Wydawniczy im. Ks. Prymasa Kardynała Augusta Hłonda będzie więc równocześnie hołdem społeczeństwa kato- lickiego, złożonym wielkiemu Polakowi o- raz widomym i trwałym dowodem, że dro- gie nam jest to, co On ocenił i czego pra- gnął.

Dlatego prosimy o poparcie Funduszu ze strony Przew. Duchowieństwa i społecz- ństwa katolickiego drogą składania ofiar. Katolicki Uniwersytet Lubelski i Towar- zystwo Naukowe K. U. L.

Sekretarz Generalny Towarzystwa Na- ukowego K.U.L. Prof. Dr Cz. Strzeszew- ski,

Prezes Tow. Naukowego K.U.L. Rektor K.U.L. Ks. Prof. Dr Antoni Słomkowski.

Zasady Funduszu Wydawniczego im. Ks. Prymasa Kardynała A. Hłonda.

1. Fundusz Wydawniczy im. Ks. Prymasa Kardynała Augusta Hłonda jest fundu- szem wieczystym w obrębie Towarzy- stwa Naukowego Katolickiego Uniwer- sytetu Lubelskiego.
2. Fundusz powstaje z ofiar składanych co roku przez polskie społeczeństwo ka- tolckie.

3. Ofiarodawcy są wpisywani do oddziel- nej księgi funduszu.
4. Patronat nad Funduszem sprawuje Wielki Kanclerz Katolickiego Uniwer- sytetu Lubelskiego, Biskup Ordynariusz Lubelski.
5. Funduszem zarządza Towarzystwo Nau- kowe K.U.L.
6. Po upływie każdego roku obrachunko- wego Zarząd Towarzystwa Naukowego K.U.L. sporządza sprawozdanie z obro- tów kasowych Funduszu oraz z zuży- cia sum na poszczególne wydawnictwa. Sprawozdanie to przedkłada Zarząd To- warzystwa Naukowego Senatowi K.U.L. i podaje do wiadomości ofiarodawcom.
7. Wpłaty ofiar na Fundusz dokonuje się na rachunek Towarzystwa Naukowego K.U.L., bezpośrednio lub czekiem P.K.O. Nr II-263 z adnotacją: „Fundusz Wyda- wniczy im. Ks. Prymasa Kardynała Au- gusta Hłonda”.

Słyszycie?

Szumi las stary las —

czy słyszycie dzieci?

„W Betlejem, na sianeczku

Boże Dziecię płacze”.

Szumia głązeczki nad Dzieciątką dołą

coraz rzewniej; coraz ciszej,

i korony chylą.

„Cai! cy! Już usnęło Dziecię

zamknęło oczu”

— płynie pieśń po lesie —

Kończy się noc święta.

Maria Dzierżyńska.

Chiny — Ojczyzna Kardynała Tien



Uwaga całego świata skupia się na Chi- nach, tym ogromnym państwie o powierz- chni 4.478 tysięcy kilometrów kwadrato- wych, zamieszkanym przez 480 milionów ludzi. Kraj z najstarszą cywilizacją świata. Religia panująca jest buddyzm lecz oprócz niej mamy 50 milionów muzułmanów a około 3.000.000 katolików.

Chiny są w większej części rolnicze. Ek- sportują jedwab, oliwę, herbatę. Kiedyś były najstarszym cesarstwem na świecie. Rzeczypospolitą stały się w 1912.

Nas katolików interesują przede wszyst- kim Chiny pod względem religijnym. Pa- ę zdań na temat powstania chrześcija- ństwa w tym kraju zachęci nas do modli- wy przed złobkiem za naród żyjący na- dzieją lepszych dni, w którym dzieło krzy- za mimo wojen i katastrof różnego rodza- ła dobrze się zapowiada.

Już w VII wieku nestorianie zanieśli chińczykom wiarę. W XIII w. Synowie św. Franciszka z Asyżu śpieszą tam z dobrą

nowiną, raz, jako wysłańcy papieża Mo- centego IV. to znowu jako ambasadorowie św. Ludwika, króla Francji. W 1307 sław- ny Montecorvino jedzie w charakterze Le- gata zakładać pierwsze arcybiskupstwo w Kambalik — czyli dzisiejszym Pekinie.

Kilkakrotnie chrześcijaństwo próbuje do- trzeć do tego ogromnego Państwa. Dopiero jednak w XVI wieku misjonarzom udało się poprzez Indie, drogą morską, odkrytą przez Portugalczyków, nazawsze stanąć na ziemi chińskiej.

Pierwszym, któremu sprzyjało szczęście sprawy apostołkiej, jest Ojciec Mateusz Ricci z Towarzystwa Jezusowego. Po wie- lu staraniach otrzymał w 1583 od wicekró- la Kantonu pozwolenie na osiedlenie się w Czo-King-Fu, łącznie z dwoma współ- braćmi. Na miejscu bada mentalność tu- bylców. Zrozumiał, że najlepszym środ- kiem zapewnienia sobie szacunku u chiń- czyków jest wykazanie się inteligencją oraz zamiłowaniem do wiedzy. Misjonarze musieli przewyższyć bonzów, kapłanów chińskich, często przez ludność tamtejszą ośmieszanych. Ricci staje się dla chiń- czyków geografiem i dziejopisarzem. Sznu- jąc ambicje narodowe umieścił Chiny w centrum mapy a naokoło nich rozłożył in- ne kraje. Poza tym napisał mały katechizm w języku chińskim, przyjęty, jak powiada pewien biograf „z wielkimi oklaskami lu- du”.

Przyjaciele jego, palając gorliwośćią

krzewienia między chińczykami wiary — rozeszli się po okolicy.

Ze strony szefów prowincji, Ricci miał nie mało trudności do przezwyciężenia. W pewnej chwili musi opuścić mieszkanie z trudem wzniesione w mieście i przenieść się do Czo-Kien. Bóg zrzadził, że tutaj zgłasza się do niego chińczyk Tiu-tai-So prosząc o wiadomości z chemii i matema- tyki. Uczeń ten będzie pierwszym z kate- chumenów.

Ojciec Ricci żywił oddawna życzenie u- dania się na dwór cesarski. Wiedział, że najmniejsze powodzenie u władcy skut- czniej posłuży podjętej sprawie, aniżeli wszystkie dotychczas robione wysiłki na prowincji. W 1595 roku wyruszył do stolicy razem z urzędnikami królewskimi, jadący- mi przypadkowo do Pekinu. W tym czasie po całych Chinach rozszala się wieść, że cesarz Japonii Taikosama chce wtargnąć na Koreę a stamtąd do wnętrza kraju. Powstała panika. Do niej dołączyła się nieufność jaką chińczycy z natury mają do obcokrajowców.

Ricci z kilku neofitami udaje się mimo trudności do Nankinu i Pekinu, gdzie wzięto go za Japończyka. Nikt nie podjął się przedstawienia ich Cesarzowi. Nie by- ło innego wyjścia jak wrócić. W Nankinie nasz dzielny misjonarz zastąpił jako mąż nauki.

W początkach XVII wieku Portugalia przesłała do cesarza chińskiego

prezenty. O. Ricci miał Mu je doręczyć. Rząd udzielił mu pozwolenia wstępu na dwór cesarski w charakterze ambasadora. Nim dotarł do pałacu władcy doznał wiele przygód. Życzliwe przyjęcie u Monarchy Van-Liego wynagrodziło mu wszystkie trudy. Cesarz z ciekawością oglądał dary, mianowicie dwa zegary z których jeden wydzwaniał godziny. Podarunki były wówczas unikatami w Chinach.

Uzyskawszy łaski królewskie — Ricci zabrał się do roboty. Chciał utrwalić swą misję. Nie zadawała się kilku głośnymi nawróceniami, takich osobistości jak: Lig-Osun; Fumochan i Li — najstawniejszego mandaryna z tego wieku. Naród też chciał przyjąć tę religię, którą mandaryni poczytywali sobie za zaszczyt wyznawać.

Jeden z głównych urzędników Państwa zobowiązał się do głoszenia przyjętej wiary. Był to Paweł Sin — imię znane w rocznikach cesarstwa i w dziejach Kościoła. Łącznie z Ojcami Pantoja, Martinez, Emanuel Diaz i uczonym Longobardim rzucali ziarna wiary w wielu miastach. Tłumy cisnęły się pod ich ambony i z wielką uwagą słuchały Słowa Bożego. Tylko mandaryni patrzyli zazdrosnym okiem na głoszących. „Równość przed Bogiem”. Oskarżyli Jezuitów o szerzenie nauki, której Pan Nieba zarezerwował jedynie szefom narodu. Chrześcijaństwo zdaniem ich dążyło do uwolnienia mas z pod wpływów Panów. Nie było to polityce na rękę. Jezuiti otrzymali więc rozkaz pozostawienia mas w ignorancji.

Ojciec Ricci, dla którego dziecko ludu było tak drogie jak dziecko mandaryna dążył do uspokojenia umysłów. Akcja w całości mu się udała i umożliwiła głoszenie wszystkim słowa życia i wolności. Imię jego cieszyło się na prowincji oraz w samej stolicy takim rozgłosem, że chińczycy porównywali go ze swoim Konfucjuszem.

O. Ricci założył w Pekinie nowicjat. Przyjmował młodych chińczyków, zaprawiał ich do praktyki cnót, do nauk humanistycznych i matematycznych. Osobiście jest wzorem pracowitości. Piszze do Europy relacje. Skreśla zdarzenia. Przyjmuje przedstawicieli ze wszystkich sfer chińskich. Tworzy w języku chińskim dzieła. Śmierć wyrwała go ze środowiska wśród wielkich prac 11 maja 1610 w pięćdziesiątej ósmej wiosnie życia.

W rocznikach cesarskich Ojciec Ricci widnieje pod imieniem Li-Ma-Teu. (Li jest pierwszą sylabą nazwiska Ricci, chińczycy nie mają bowiem „r” i na miejsce tej litery stawiają „l”. — Ma: teu — znaczy Mateusz).

Na początku XVIII wieku misja w Chinach należała do największych i najbardziej kwitnących. Względem Jezuitów francuskich u Cesarza zwielokrotniły liczbę misjonarzy w tym kraju. Towarzystwu Jezusowemu inni przychodzą z pomocą. Ojciec św. nieba... podzielił rozległe pola misyjne, które przypadną w udziale oprócz Jezuitów — dominikanom, franciszkanom oraz kapłanom Misji Zagranicznych.

Aż do 1690 Chiny należały do diecezji portugalskiej w Macao w Indiach. Po tej dacie posiadają biskupstwa w Pekinie i w Nankinie.

W 18 stuleciu statystyka podawała 300.000 wiernych.

W 1910 jest 1.300.000 katolików.

W 1933 mamy 3.000.000 dusz.

Z początkiem 1939 roku posiadamy w Chinach 88 wikariatów i 40 Prefektur Apostolskich.

W roku 1946 zmodyfikowano organizację kościelną i utworzono 70 biskupstw a 20 prowincji kościelnych.

Na czele całego katolicyzmu w Chinach

stoi dziś kardynał Tien, chińczyk, rezydujący na stolicy arcybiskupiej w Pekinie, mający do dyspozycji dzielny i światły kler krajowy.

W dziele nawracania Chin i Polacy wzięli żywy udział. Ks. Bp Ignacy Krauze, polak, ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy zarządza diecezją Szunehfu na południe od Pekinu. Niedawno temu bawił w Polsce.

Paruzel OMI



S. Karolewski-Gorzów

Paradyż. Imponująco przedstawia się skrzydło starożytnego klasztoru zwrócone ku Paklicy, 90 m długie, z basztami po bokach. Na piętrze mieszkał tu opat. Skrzydło zwrócone do drogi Międzyrzecz-Swiebodzin ma 70 m długości.

Z życia diecezji.

Wschowa jest małym miastem, w znacznym procencie zniszczonym przez wojnę. Wiele z jej domów legło w gruzach.

Jest miastem powiatowym, posiada Sąd Grodzki, gimnazjum ogólnokształcące, dwie duże Szkoły Podstawowe, mieszczące się w wielkim nowocześnie urządzonym budynku, zakrojoną na wielką skalę Srebrną Szkołę Zawodową Męską, oraz Małe Seminarium z internatem. Liczba mieszkańców w samym mieście nie dociąga 5000.

Kościółów prócz małych kaplic, mamy tu dwa. Duży, piękny kościół parafialny pod wezwaniem św. Stanisława Biskupa, oraz klasztorny kościół OO. Franciszkanów.

Przy obu tych kościołach rozwija się bujnie życie religijne. Przy kościele farnym szybko zorganizowano Zw. Caritas, Bractwo Różańcze Kobiet, oraz Bractwo panien, Arcybractwo Straży Honorowej oraz dwie Sodalitę Młodzieży męskiej i żeńskiej.

Przy klasztorze oo. Franciszkanów prowadzi III Zakon św. Franciszka.

Do parafii Wschowskiej przydzielono kilka wsi okolicznych gdzie z powodu braku kapłanów nie dało się osadzić proboszczów. Parafia obecnie ma około 6 i pół tysiąca dusz, a ks. proboszcz Kostka nie ma do pomocy wikariusza. Tylko ks. Prefekt z Małego Seminarium pomaga w duszpasterstwie.

Ludność miejscowa, złożona prawie wyłącznie z osadników, z małą domieszką autochtonów, odznacza się pobożnością. Świadczy o tym choćby ostatnie dwie podniosłe uroczystości.

Oto, w ostatnią niedzielę października, w Święto Chrystusa Króla, po niezapomnianych uroczystościach, pod

Wypadki wojenne, z błyskawiczną szybkością zmieniają obecny stan rzeczy. Nie wiemy w jakim stopniu wpłyną na misję katolickie w Chinach. Misjonarze jak mogą pomagają biednej ludności ogarniętej pożogą wojenną. Z pewnością ta akcja dobroczynna wiele dobrego odda sprawie katolickiej.

(—) Paruzel OMI

przewodnictwem ks. proboszcza na Przyczynę Dolną, gdzie mieszkańcy własnym sumptem wystawili w środku wsi pomnik, ku czci Chrystusa Króla. Pomimo zimna, przykrego wiatru i padającego drobnego deszczu, bardzo wiele osób się tam znalazło. Wszystkie bractwa przyniosły swe sztandary. Ks. Proboszcz wygłosił piękne kazanie okolicznościowe i poświęcił pomnik z figurą Zbawiciela. Krótkie modły odprawił Ks. Dziekan. — Chrystus Król błogosławiące ręce wyciąga w stronę podmiejskiej wioski i jej mieszkańców.

Aliści i Przyczyna Górna nie chciała pozostać w tyle za swą pobożną sąsiadką. W dniu 8 grudnia w Święto Niepokalanej Poczęcia Najświętszej Panny, wyruszyliśmy po niezapomnianych w uroczystej procesji do Górnej Przyczyny, gdzie na końcu wsi wystawiono pomnik ku czci Niepokalanej. Figurę efektownie oświetlono reflektorem i ozdobiono żarówkami, tak, że z daleka było ją widać. W kazaniu ks. proboszcz podkreślił że Ziemia Lubuska w dawnych czasach odznaczała się gorącą miłością do Najświętszej Panny, którą nazywano „Nasza Kochana Pani”. Następnie poświęcił figurę Niepokalanej. Po odmówieniu litanii loretańskiej i odśpiewaniu antyfony, procesja wróciła do kościoła, gdzie się odbyło błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem.

Tym razem pogoda była przebiegła. Powietrze suche przy lekkim przymrozku.

W procesji dnia tego wzięła udział wielka rzesza.

O godz. 19-tej odprawił jeszcze ks. Proboszcz Mszę św. dla pracowników Cukrowni, którzy z powodu kampanii turaczonej nie mogli brać udziału w nabożeństwach porannych.

GORZÓW WLKP.

Serce Prymasa Polski

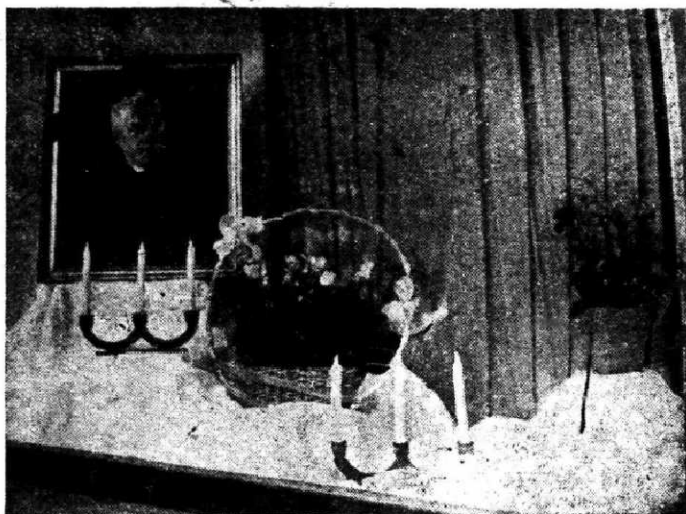
Na uroczystość przeniesienia Serca Prymasa Polski Kardynała Augusta Hlonda do Bazyliki Gnieźnieńskiej dnia 21 listopada R.P. 1948 r.

Założą, dźwięczy —
Założą dzwoni —
Serdecznie się skarży i płacze —
Sierotom dzwoni:
„Żeśmy tułacze...“
„Wojciechu“ iży roni.

W orszaku przesmutnym kroczy —
„Wojciechu“! Żalony Twój dźwięk!
Prymasa Serce niesiemy...
A w duszach skarga!
A w sercu jęk!

W orszaku dziwnym kroczy —
Prymasa dziś nie wiemy —
„Ecce Sacerdos“! dziś nie śpiewamy...
Dziś w bólu się jednoczymy —
Prymasa serce niesiemy —
Serdeczną skargą dziś łkamy —
Jak dzieci, co ojca straciły...

W podwoje katedry kroczy —
Macierzy serca dajemy...
Prymasa... Sercem „Wojciechu“, dzwoń!
To Polski Prymas! „Wojciechu“, dzwoń!
To Serce Bogiem gorzało,
To Serce Polskę kochało,
Za Polskę duszę oddało —
To Serce Polsko, twa Chwała!



Jedna z dekoracji
okien podczas u-
roczystości prze-
niesienia Serca Pry-
masa Polski w kate-
drze gnieźnień-
skiej

Nadzieje żywota dzwoniły,
Gdy wkraczał dostoyny — wspaniały —
W podwoje Katedry, gdy Ciebie witały
Radosne pienia — hejnały...
Gdy naród powstawał z mogiły —

To Serce w Polskę wierzyło,
To Serce nas sprzymierzyło
Z potęgą Niebios... niezwykłą
Więści nam Polskę błogosławioną.

Gdy serca nasze Prawdą pały,
Serdecznym Twym słowem poddane —
Serdecznym wejrzeniem krzepione —
Na służbę Ojczyźnie święcone
W Chrystusa Sercu się odradzały —
Serdecznym Twym żarem rozgrzane!

O! W górę serca! Wierzymy
Oredziu Serca, które niesiemy!
Rad, śni wiara — choć — w łzach — kro-
[czymy]
„Wojciechu“, my wiemy:
Z Oredzia Prymasa nic nie uronisz! —
PRYMASA SERCEM „na Polskę“

[dzwonisz!]
Ks. St. Durzyński



Pałac prymasow-
ski w Gnieźnie z
portretem ks. Pry-
masa A. Hlonda
na balkonie

Z ŻYCIA KATOLICKIEGO

2 księży katolickich w Afganistanie. Af-
ganistan posiada 12 milionów mieszkań-
ców, wyłącznie wyznawców islamu. Z daw-
nych czasów panowania buddyzmu pozo-
stały tylko ruiny obiektów religijnych zni-
szonych przez fanatycznych mahometan.
Król, który sprawuje władzę religijną na
równi z polityczną, rządzi w asyście swych
wujów kuzynów, faktyczną jednak władzę
nad ludnością mają mułlowie. Kobiety
nie biorą żadnego udziału w życiu zamk-
niętym w swych domach — ukazując się zaś
na ulicy muszą zasłaniać twarz. Poprzedni
król, Ammanullah próbował nadać kobie-
tom więcej praw — został jednak zdeponi-
zowany przez mułłów.

Radio watykańskie wznowiło służbę in-
formacyjną w sprawie poszukiwania osób
zaginionych. Regularnie nadaje 123 audy-
cje w 19 językach tygodniowo.

Swajcaria wraca do wiary katolickiej.
Dziś jest tu już 42% katolików. W ciągu
nie całych 100 lat w kantonach protestan-
ckich powstało 200 parafii katolickich. Re-
daktor dziennika hiszpańskiego „L. Deba-
te“ w Madrycie Angelo mając lat 50, wstą-
pił do Seminarium Duchownego. Otrzy-
mawszy święcenia kapłańskie w krótkim
czasie się wyróżnił w pracy duszpaster-
skiej i został mianowany biskupem.

Ojciec Święty zgodził się na otwarcie
Małego Seminarium dla Polaków w Rzy-
mie. Będzie ono utrzymywane na koszt
Stolicy Apostolskiej.

W „Sali Błogosławieństw“ w Watykanie
znajdują się obok tronu papieskiego dwie
łóże dla katolików monarchów. W czasie
wielkich przyjęć łóże te stoją obecnie pu-
stą. Nie ma bowiem już ani „arcykatolic-
kiego króla Francji“, ani „katolickiego
króla Hiszpanii“, ani „Sacra Majestas Au-
stria“ i „apostolskiego króla Węgier“, ani
„najwierniejszego króla Portugalii“ ani
władców Włoch, Bawarii czy Saksonii.
Wobec tego Papież Pius XII postanowił
odać obie łóże do dyspozycji suwerenów
opinią publiczną, dziennikarzy i fotorepor-
terów.

Ekskomunikowany ksiądz urzęduje w
Rzymie kongres reformy religijnej we
Włoszech. Władze kościelne ostrzegają
przed braniem udziału i przed poczynan-
iami księży, którzy są obłożeni za nie-
posłuszeństwo karami kościelnymi.

Byli żołnierze jezuitami. Zgromadzenie
Jezuitów w Londynie zwiększa swój stan
liczebny o 96 nowicjuszy. Trzy czwarte z
nich liczy od 24 do 35 lat życia. Większość
z nich to byli żołnierze frontowi z I woj-
ny. Jeden z nich był jeńcem wojennym
w Japonii inny dowódcą dywizji czołgów
w Burmii

Cejlon. Śmierć „Izraelity“ Oblata Marii.
Donoszą z Jaffny, że zmarł na skutek ma-
larii oraz zapalenia mózgu O. Piotr Sal-
tiel narodowości żydowskiej, który nie mo-
gąc w czasie wojny poświęcić się nawra-
caniu swoich żołnierzy w Europie wybrał
sobie pracę wśród pogan. Cejlonczyków
i współbraci budował swoją pobożnością
i gorliwością w rozszerzaniu Królestwa Bo-
żego.

Nowy uniwersytet katolicki powstaje w
Hanków (Chiny). Kierownictwo obejmują
Bracia Mniejsi.

Z życia katolickiego

Do klasztoru kartuzów w Kartagua de Miraflores (Hiszpania) wstąpił słynny psychiatra amerykański 69-letni ks. Tomasz Werner Moor, doktor filozofii medycyny.

Darem katolików z USA dla papieskiej komisji ratowniczej było ostatnio 5 nowych ambulantów z insygniami katolickiego oddziału amerykańskiej służby ratowniczej.

60 chłopców oskarżonych przed trybunałem za przestępstwa zabrał O. Albert Roger, twórca kanadyjskiego miasta chłopów z Montrealu do siebie w Boscoville koło Quebec. Zapewnił, że nie ma chłopców o złym sercu, że po pobycie w zakładzie pod czujną jego opieką mali przestępcy tylko w wyjątkowych wypadkach powracają do przestępstw dawniej popełnianych. O. Roger przy pomocy Izby Handlowej i rządu prowincji Quebec rozpoczął budowę szkoły dla małoletnich przestępców kanadyjskich.

Najmłodszy francuski biskup. W Bazylice św. Jana w Besanson odbyła się niedawno konsekracja nowego biskupa diecezji St. Claude. Nowy biskup J. E. Flusin jest najmłodszym biskupem we Francji. Ma 37 lat.

Księża z Jawy na Sumatrze. Na wyspie Sumatrze pięknie rozwijające się misje zostały pozbawione z powodu wojny księży, którzy rekrutowali się z krajów europejskich.

skich. Ponieważ ziemie te znajdują się pod zarządem tubylczej sumatranjskiej republiki wszyscy misjonarze holenderscy ze względów politycznych nie mają przystępu i katolicy tamtejsi pewien czas byli pozbawieni opieki duszpasterskiej. Wtedy katolicy postarali się o kler tubylczy z Jawy, który zapewnił, iż nie będzie mieszał się do spraw politycznych.

W kaplicy sykstyńskiej w Watykanie odprawione zostało uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę śp. Ks. Kardynała Hlonda Prymasa Polski. Po mszy św. Ojciec św. przy katedrze udzielił absencji. W nabożeństwie udział wzięli liczni kardynałowie oraz około 20 arcybiskupów.

Pod kolumną bazyliki św. Piotra znaleziono bombę, którą na czas dzięki Bogu usunięto.

Katolicki Uniwersytet w Nowym Jorku jest stale przepełniony. Nie może pomieścić studentów, którzy chcą korzystać z wykładów.

W Stanach Zjednoczonych prasa katolicka liczy cztery dzienniki o nakładzie 114 tys. 115 tygodników o nakładzie 10 milionów egzemplarzy. Katolicy widać dbają bardzo o prasę tak jak już nieraz pisaliśmy, że starają się o katolickie szkolnictwo.

Na Węgrzech jest 7 milionów katolików z ogólnej liczby 9 milionów mieszkańców. Księża jest tam około 4 tys.

Różaniec przywróci panowanie prawa Bożego na świecie.

W codziennym „Ojcie Nasz” modlimy się „przyjdź królestwo Twoje”. Z woli Boga więc prosimy Go, by Jego prawo na świecie panowało. I tam, gdzie ono panuje, lud żyje w spokoju, dobrobycie, poszanowaniu swojej władzy. Tam, gdzie go nie ma, panuje złość, nienawiść, zaciętanie. Modlitwa Różańcowa to powtarzanie Modlitwy Pańskiej — pozdrowienia anielskiego. Jeśli wszyscy codziennie wytrwale będziemy się modlić o to, Bóg wnet zapanuje nad światem i nastanie długi okres pokoju i powszechnego dobrobytu. Dlatego odmawiajmy codziennie Różaniec, bo to nasza ostatnia szansa a zarazem start do wielkiej ofensywy prawdy, dobra i piękna. Pomoże nam w dobrym odmawianiu Różańca niewielka broszura O. R. Kosteckiego pt. „Modlitwa Różańcowa”; Biblioteka Dobrej Książki, Księgarnia Wysyłkowo-Wydawnicza, Warszawa, Rakowiecka 41.

Kupujcie Kalendarz na rok 1949, który wyszedł nakładem wydawnictwa „Głosu Karmelu”

Zewnętrzna szata i treść tego rocznika cechuje szczególna staranność. Opracowania graficzne dokonali fachowi artyści. Zaraz z początku uderza piękny portret Ojca Świętego, który ujmie każdego, kto bierze w ręce i otwiera niniejszy kalendarz. Treść w poszczególnych działach jest nie mniej interesująca jak i budująca. Dział informacyjny zaznacza z ogólnym położeniem Kościoła i współczesnej Polski. Działy: pouczający i literacki przeprowadzone ze smakiem stanowią również korzystną lekturę. Działy: „Rocznice i obchody”, „Miscellanea” dopełniają całości tego pożytecznego, budującego i pożytecznego kalendarza.

Objętość wynosi 96 str. w dużym formacie. Cena 150 zł.

Zamówienia kierować: Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych Kraków, ul. Rakowiecka 18. P. K. O. Nr IV-882. Telef. 554-48.

Ukazał się już drugi tom książki S. Marii Renaty od Chrystusa Niepokalanki pod tyt. VIVERE CUM ECCLESIA obejmujący święta Bożego Narodzenia

Na obecny tom składają się rozdziały: I. Nativitas Domini, II. Święta Małego Króla, III. Obrzezanie, IV. Najświętsze Imienia Jezus, V. Epiphania Domini. Książka została wydana w miłej szacie zewnętrznej, na dobrym papierze i w wygodnym formacie (szesnastka). Treść książeczki stanowią rozważania, które autorka snuje na temat tajemnic obchodzonych w poszczególne uroczystości kościelne, objaśniając je szeroko z punktu widzenia historycznego, dogmatycznego, liturgicznego i ascetycznego.

Książka dla wszystkich wielce pożyteczna. Przede wszystkim winna się znaleźć w rękach kapłanów i osób zakonnych, którzy znajdą w niej bogatą treść do rozmyślań, konferencji lub kazań.

Objętość str. 136. Cena 180 zł.

Zadać we wszystkich księgarniach religijnych lub zamawiać

w Wydawnictwie OO. Karmelitów Bosych, Kraków, ul. Rakowiecka 18

P. K. O. Kraków IV-842. Telef. 554-48.



Armia Ludowa w Chinach wkroczyła od strony południowej do Pekinu, dawniejszej stolicy Chin. Pekin liczy 1.600.000 mieszkańców. Najcięższe walki toczyły się do końca świątyni Zielonego Smoka. Główny dowódca frontu północnego dostał się do niewoli. Na froncie południowym bez zmian, Natarcie na Nankin trwa. Dowództwo wojsk rządowych ściga posiłki i wzmacnia fortyfikacje.

W polityce Stanów Zjednoczonych Japonia zaczyna odgrywać coraz bardziej bazę centralizującą wszystkie siły na Dalekim Wschodzie. Generał Mac Arthur w swoim sprawozdaniu przesłanym do Waszyngtonu projektuje utworzenie armii japońskiej.

Brazylia. Miasta Leopoldina i Perapatinga zostały w jednej z największych powodzi, jaka nawiedziła Brazylię całkowicie zalane, tak, że nawet nie widać dachów domów. 500 osób utonęło a ponad 700 zaginęło bez śladu.

Dzienniki paryskie w ostatnim czasie wiele poświęciły uwag uruchomieniu przez profesora Joliot pierwszego we Francji stosu atomowego. Niektóre przypuszczają, że będzie to podstawą do skonstruowania bomby atomowej.

Trzej gubernatorzy wojskowi zachodnich stref okupacyjnych Niemiec, jak donosi korespondent „Timesa” nie zdążyli osiągnąć porozumienia w sprawie przyszłego statutu okupacyjnego dla Niemiec Zachodnich.

Oddziały francuskie w Berlinie wysadziły w powietrze dwa maszty antenowe „Berliner Rundfunk” w dzielnicy telegraficznej podległe kontroli radzieckich władz okupacyjnych. Uległy również zniszczeniu budynki z cennymi urządzeniami radiowymi. Miano postąpić tak dlatego, że zagrażały bezpieczeństwu samolotów lądujących na pobliskim lotnisku.

Churchill był premierem rządu angielskiego w czasie wojny z Niemcami został zaproszony do Brazylii przez tamtejsze ministerstwo spraw zagranicznych.

W roku 1949 Polska weźmie udział w 11 targach zagranicznych.

Nowości wydawnicze

Wanda Jagienka Słiwina „Legends i opowiadania lubelskie”. Część druga. Lublin 1948.

Wydawca: Administracja Apostolska. **Redaktor:** X. Kazimierz Łabiański. **Adres Redakcji i Administracji:** Gorzów Wielkopolski, ulica Drzymały 36 — Telefon 676 — P. K. O. V-854 — Godziny przyjęć od 12—18. **Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.** Prenumerata miesięczna 40,— zł, kwartalna 120,— zł. Ogłoszenia w cenie 40,— zł za jedną mm wysokości w jednej szpalcie szerokości.

Tłoczono w Państwowych Gorzowskich Zakładach Graficznych 2303-XII-48 K-54319